Nr. 5. **Lwów — czerwiec.** Rok I.

# GAZETA NAUCZYCIELSKA

**Organ Towarzystwa nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa.**

Wychodzi 15. każdego miesiąca staraniem komitetu.

Prenumerata roczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 3 korony — półroczna $1^1/_2$ korony.
Redakcya i administracya: **ul. Staszica l. 3.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Karol Winnicki.**

## 1869 — 1899.

Dnia 14. maja b. r. upłynęło lat 30 od wejścia w życie dzisiejszej ustawy szkolnej państwowej. Data ta przeszła u nas niepostrzeżenie, chociaż zasługiwała na to, iżbyśmy ją przypomnieli sobie, gdyż od niej rozpoczyna się prawdziwy rozwój oświaty kraju naszego.

Niemcy austryaccy uczcili dzień ten wystawieniem w uniwersytecie wiedeńskim pomnika reformatorowi szkolnictwa, ówczesnemu ministrowi oświaty dr. Leopoldowi Hasnerowi, obchodem uroczystym, zjazdem nauczycielskim i licznemi wspomnieniami w pismach pedagogicznych i codziennych.

A wszak doniosłość tej reformy dla nas Polaków jest może równie ważna. Z chwilą, w której kraj nasz dostał się pod panowanie Austryi, szkoły ludowe przechodziły rozmaite reformy w latach 1774., 1795., 1849., 1854., a w końcu w r. 1869.

Od czasów Maryi Teresy, która wyrzekła pamiętne słowa: »Szkoła jest i pozostanie zawsze sprawą państwa», wszystkie reformy wychowania publicznego odbywały się z incyatywy rządu, rząd szkołami zawiadywał, a kościół katolicki nie stawiał państwu żadnych w tym kierunku przeszkód, gdyż naczelny kierunek w zarządzie pojedynczych szkół sprawowały naprzemian osoby duchowne i świeckie.

Zgodność kościoła z istniejącym wówczas porządkiem, ustanowionym przez rząd, tłómaczy się zaufaniem kościoła do rządu, gdyż widział, że dogmata katolickie były w szkole uszanowane i kościół nie miał potrzeby obawiać się o katolickie wychowanie dzieci szkolnych.

Gdy Austrya wstąpiła na drogę konstytucyi t. j. kiedy Monarcha przypuścił lud do współudziału w rządzie i prawodawstwie, odtąd zastępcy ludu wyrażają w ich imieniu wszelkie swoje życzenia a więc i na polu oświaty i ustroju szkół.

Reforma szkolnictwa ludowego stawała się przeto sprawą coraz bardziej aktualną, aż w końcu w marcu 1869 r. pojawił się projekt nowej ustawy szkolnej. Osobna, przez Ministra oświecenia dr. Leopolda Hasnera ustanowiona, komisya po zaopiniowaniu projektu przez władze szkolne i mężów zawodowych, przedłożyła go ówczesnej Radzie państwa.

Składał się on z 78 paragrafów, traktujących: I. O celu i urządzeniu szkół (2 paragr.) i o szkole ludowej powszechnej (14 paragr.); II. O szkole mieszczańskiej (wydziałowej) (2 paragr.); III. O uczęszczaniu do szkoły (5 paragr.); IV. O kształceniu nauczycieli i uzdolnieniu do zawodu nauczycielskiego (17 paragr.); V. O dalszem kształceniu nauczycieli (5 paragr.); VI. O stosunkach prawnych nauczycieli (11 paragr.); VII. O zakładaniu szkół (3 paragr.); VIII. O kosztach szkół ludowych i ich pokryciu (6 paragr.); wreszcie o szkołach prywatnych 6 paragrafów i 5 par. uchwał dodatkowych. W §. 74. uchwały dodatkowej jest powiedziane: »W myśl tego regulatywu wchodzi w zakres kompetencyi galicyjskiej Rady szkolnej krajowej i to, co w §§. 35. i 65. do Ministra wyznań i oświaty należy (wpływ na obsady nauczycieli w seminaryach nauczycielskich i prestacye szkolne).

Szczupłe ramy pisma naszego nie pozwalają nam rozbierać tu całej osnowy tej ustawy, jej zalet lub wad i zysków naszej Rady szkolnej kraj. z pewnych przywilejów, chcemy tylko zaznaczyć uprzedzenie, z jakiem ustawę tę wielu przyjęło, nadzieje państwa z nowej ustawy i faktyczny jej rezultat. Że miała ona przeciwników rzecz to naturalna.

Skargi na szkoły ludowe — powiadano wówczas — nie tyczą się wcale ulepszenia nauczania, ale podstaw religijności i moralności, które są zachwiane. Krzyczano, że szkoła ma być odtąd propagandą niedowiarstwa. Nauczyciel ma być do tego pomocnym, to ma być jego pierwszą, najważniejszą zasługą. Im zuchwalej szydzi z religii

i moralności. tem godniejszym jest promocyi. Zakłady, które mają być założone wrzekomo dla kształcenia nauczycieli, zamierzają właśnie pozyskać w dostatecznej liczbie potrzebnych narzędzi do urzeczywistnienia powyższego celu. Wołano: państwo całą władzę nad szkołami oddaje w ręce korporacyi, w których nieprzyjaciele wszelkiego moralnego porządku większość głosów dla siebie mieć się spodziewają. Państwo ma tym korporacyom przyznać prawo nakładania podatków na rodziców katolickich, by utrzymywali takie szkoły; państwo ma przynaglać katolickich rodziców karami, by dzieci swe do takich szkół posyłali.

Czyż kiedy od jakiego rządu żądano coś podobnego? Przypomnieć należy, że działo to się na przełomie życia przedkonstytucyjnego i że dziś również w czasie zachwiania się konstytucyi słyszymy podobne głosy.

»Z dobrych szkół« powiada Szymon Marycki w dziele pedagogicznem: »De scholis seu academiis«, napisanem jeszcze w połowie 16. wieku, »krzewiące się wykształcenie rozszerza swój wpływ dobroczynny na całe państwo, i najciemniejszy powinien to przyznać, że szkoły przyczyniają się i do jego pomyślności. Tylko podli i nikczemni mogą na nie obojętnem patrzyć okiem; tylko tacy nie poznają się na tem, że szczęście państwa ze stanem szkoły w nierozerwanym stoi związku. Założyciele szkół są największymi dobroczyńcami państwa, a natomiast ich nieprzyjaciele zacięci równają się zdrajcom stanu. Prawdziwie posłusznych obywateli daje tylko cnota i nauka.

Człowiek potrzebuje cugli, aby powstrzymać w sobie, ciągle powstające namiętności, wychowanie ruguje z niego wady i skłania go do pełnienia powinności i posłuszeństwa prawu. Dlatego i lud potrzebuje nauki, jako król i duchowni, gdyż tylko przez naukę przychodzi do uznania potrzeby prawa i słucha chętnie urzędników«.

Tak niewątpliwie pojmowała rzecz Marya Teresa, skoro szkole klasztornej i parafialnej przeciwstawiła szkołę państową i krajową i pomimo przeszkód potępiła reskryptem z d. 30. lipca 1774 roku zasadę: »Dzieci potrzebne są do gospodarstwa, a gdy się w szkole za wiele uczą, nie są zdolne więcej do roboty«.

Z tego też stanowiska wychodziła Austrya, gdy stanęła u wrót ery konstytucyjnego rozwoju i szlakiem tym kroczyła konsekwentnie dalej.

Okazało sie też z biegiem czasu, że szkoła nowa nie jest tak złą, jak ją okrzyczano, ba nawet o wiele lepszą, niż dawna.

Dr. Leon Kulczyński w artykule »Nasze szkoły« umieszczonym w Nr. 76. Czasu z dnia 2. kwietnia b. r. pisze o dzisiejszej szkole co następuje:« Wartość szkoły obecnej, istota i treść jej leży o wiele głębiej, niż to wykazać mogą tabele statystyczne. Wprawdzie nie jest obojętną rzeczą czego uczą, to przecież o wiele więcej znaczy, jak uczą; nie tyle waży zewnętrzny wynik klasyfikacyi, ile raczej, co naprawdę wynosi młodzież ze szkół z rzetelnej wiedzy, pewnej i wpływającej na rozwój umysłu i dobro kraju. Mniej idzie o to, wielu różnymi środkami ujęto w karby lub usunięto ze szkoły, więcej o to, jaki grunt moralny największa część, o której mało się słyszy i mówi, ze szkoły wyniosła i jaką ma grunt ten rzeczywistą wartość. To wszystko razem i jeszcze wiele a wiele warunków tworzy ducha szkoły dzisiejszej i w ogóle całego kierunku wykształcenia.

Pod tym względem, zdaje mi się, że możemy spokojnie patrzeć na tok naszej oświaty. O ile sądzić można w tak nieuchwytnej sprawie, widzi się przecież, że dziś z ciemnoty dźwigają się wieśniacy i najniższa warstwa mieszczańskiej ludności. Młode pokolenie z tych klas zaczyna myśleć i chociaż jeszcze daje się nieraz bałamucić przewrotnym prądom, jednak dosyć często słyszy się, że staje przeciw nim stanowczo i odpornie.

Z ludu wieśniaczego wychodzą ludzie obdarzeni zdrowym rozumem i interesujący się sprawami kraju. W miastach zawiązują się związki, świadczące, że wykształceni tylko w szkole ludowej, idą za głosem rozsądku i uczciwej społecznej myśli. Nauczycielstwo ludowe podnosi się bardzo pokaźnie. Mimo trudnych warunków materyalnych jest pomiędzy nimi niezwykle wielka liczba zdolnych, zdobywających obszerną i gruntowną wiedzę, a przedewszystkiem rozumiejących swoje zadanie i starających się wypełnić je wzorowo.

Idą w górę szkoły przemysłowe, zdobywają doskonałych kierowników i nauczycieli, nie odrabiających swoich obowiązków mechanicznie, lecz z wyższą myślą i pojęciem o zadaniu przemysłu dla naszego kraju. Ztąd też widzimy, że i młodzież do tych szkół uczęszczająca, nietylko rośnie w liczbę, ale i wartością swoją polepsza się, a w świecie naszym przemysłowym widoczne już są postępy we współzawodnictwie z obcymi«.

Notujemy głos ten z umysłu, gdyż jest on dla nas wielkiego znaczenia, pochodzi bowiem od męża, który, gdyby był powód, stanąłby niechybnie w rzędzie przeciwników dzisiejszej szkoły, a nie, jak to uczynił, po stronie naszej.

Rozwój i dobroć szkoły leży w interesie nietylko każdej jednostki społecznej i danego narodu, ale i w interesie państwa. Dobra lub zła szkoła stanowi o bogactwie lub nędzy, zadowoleniu lub niedoli narodu.

Ustawa z r. 1869. moment ten uwzględniła w zupełności, gdyż dała możność narodom wszystkich krajów Austryi postawienia szkoły na

szczycie względnego ideału. Jak inne kraje Austryi skorzystały z tych praw, wiemy, znając ich rozwój intelektualny, moralny i ekonomiczny, jak zaś my wykorzystali ustawę i okres 30 letni również dobrze nam wiadomo.

Faktem jest, że ustawodawcy z r. 1869. nie pomylili się w przypuszczeniach swoich, gdyż szkoła nowa wszędzie tam, gdzie były warunki ku temu, wydała rezultaty świetne.

---

## Reorganizacya szkoły wydziałowej

### im. królowej Jadwigi.

Rada m. Lwowa na posiedzeniu swojem z dnia 24. maja br. omawiała sprawę reorganizacyi szkoły wydziałowej żeńskiej im. król. Jadwigi. Projekt reorganizacyi, który opracowała osobna ankieta, przeistacza dotychczasową szkołę na dwa zakłady — na:

a) szkołę ludową czteroklasową im. Kl. z Tańskich Hofmanowej;

b) szkołę wydziałową 6-klasową, połączoną z kursami dopełniającymi w kierunku praktycznym.

Każda z tych szkół pozostawać ma pod oddzielnem kierownictwem.

Szkoła wydziałowa 6-kl. składa się według projektu z niższej wydz., którą tworzą 3 kl. wydz. dotychczasowej szkoły i szkoły wydz. wyższej o 3-letnich kursach specyalnych.

Program naukowy szkoły niższej pozostaje ten sam, jaki obowiązuje obecnie, program zaś szkoły wyższej obejmie: religię, język i literaturę polską i powszechną, język i lit. niem., język francuski, geografię, historyę powszechną i sztuki, historyę i geografię Polski, historyę naturalną i hygienę, fizykę, chemię, matematykę, geom. wykreślną, rysunki odręczne, naukę gospodarstwa domowego; jako przedmioty nadobowiązkowe: pedagogię i gimnastykę.

Personal nauczycielski w klasach wyższych składać się będzie z nauczycieli z kwalifikacyą do szkół średnich, a w braku takich, z nauczycielek, które się wykażą studyami uniwersyteckiemi. Płace zrównane będą z płacami naucz. szkół średnich.

Koszt całej tej przemiany wynosić będzie rocznie 4.000—5.000 zł.

Z projektem tym załatwiła się Rada miasta w ten sposób, że zasadniczo niejako godzi się na taki zakład żeński, jednakowoż reorganizacyę odracza do czasu, kiedy skarb państwa i kraju przyczyni się do tego pewną subwencyą.

Sprawę wychowania kobiet uważamy za rzecz wielkiej doniosłości, dlatego też, jakkolwiek nie mogliśmy w chwili, gdy się dokonać miała reorganizacya szkoły im. król. Jadwigi, wypowiedzieć swoich zapatrywań, czynimy to teraz, uważamy bowiem sprawę tę, jako niezałatwioną jeszcze.

Już sam fakt, że dziewczęta, które mają zamiar poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu, po ukończeniu 3 kl. szkoły wydziałowej, a więc w 13 roku życia, nie wiedzą, co z sobą zrobić, czy powtarzać klasę VII., czy też czekać w domu do przepisanego wieku (do seminaryum przyjmują z ukończym 14 rokiem), już sam ten fakt, powiadamy, wystarczy, aby nad sprawą wychowania dziewcząt zastanowić się. A cóż dopiero mówić, gdy sobie uprzytomnimy całą masę dziewcząt, które do zawodu nauczycielskiego nie mają zdolności lub ochoty, a przecie chciałyby przysposobić się do życia, chciałyby w przyszłości samodzielnie pracować na utrzymanie swoje i rodziny.

Dla tych wszystkich dalsze kształcenie się jest dziś zamknięte, gdyż nie mamy dla nich szkół, prócz drogich konwiktów i prywatnych gimnazyów żeńskich.

Z prawdziwem zadowoleniem przyjęliśmy więc wiadomość o zamiarze reorganizacyi szkoły im. król. Jadwigi przez Radę miasta i oczekiwaliśmy z zaciekawieniem projektów, wybranej do tego ankiety. Mamy go dziś przed sobą, możemy więc o nim wypowiedzieć swoje zdanie.

Przedewszystkiem zastanowimy się nad celem zaprojektowanej reorganizacyi. Projekt statu nie określa go bliżej, gdyż w §. 1. czytamy: „Zakład król. Jadwigi posiada charakter szkoły wydziałowej 6-klasowej“. Ustawa szkolna kraj. z r. 1895 również nie określa celu szkoły wydziałowej 6-klasowej.

Niepozostaje nam więc nic innego, jak samym wysnuć cel tej szkoły 6-klas. z całego programu naukowego i statutu. Podług naszego wnioskowania i rozumowania jest on następujący: „Szkoła wydziałowa 6-kl. im. król. Jadwigi ma na celu dać dziewczętom średnie wykształcenie w takich granicach, któreby nie dochodziły możności ewentualnego zdobycia świadectwa dojrzałości w szkole realnej, gimnazyum lub seminaryum nauczycielskiem.“

Takie wrażenie główne robi projekt i to wrażenie bierzemy za zasadniczy motyw niniejszego artykułu.

Że cel tak zakreślony nie wystarcza potrzebom ogólno-społecznym i potrzebom kobiet, będziemy starali się wykazać.

Do niedawna przeważało we wszystkich społeczeństwach zdanie, że wyłącznym zadaniem kobiety jest albo próżnowanie, albo praca w zakresie gospodarstwa domowego, albo co najwyżej wolność zarobkowania w dziedzinie prac niższych. Do pracy na polach naukowych, w urzędach itp. kobiet nie dopuszczano. Stosownie do tych zapatrywań urządzano też dla nich wychowanie i szkoły, które odmienne są od męskich. Gdy jednak kwestya kobieca stała się głośną, gdy się stała zagadnieniem ogólno-ludzkiem, gdy zrozumiano i pogodzono się z myślą, że kobieta może skutecznie pracować na wielu polach, na których działa mężczyzna, zmieniono też do pewnego stopnia swe zapatrywania na wychowanie i wykształcenie kobiet.

I dziś panuje słuszne zdanie, że kobieta, której los nie przeznaczył być kapłanką ogniska domowego, powinna otrzymać takie przysposobienie szkolne, iżby mogła samodzielnie istnieć, a nawet być pomocą rodzinie.

Ruch emancypacyjny, który postawił te zasady, znalazł wielu zwolenników w szeregach męskich, tak, że kobieta prędzej, czy później, zdobędzie te wszystkie prawa i pola pracy, do których jej odmienny ustrój fizyczny i fizyologiczny nie stoi na przeszkodzie.

Dr. Aleksander Świętochowski, pisząc niedawno w „Prawdzie“ warszawskiej: „O kapłankach mody“, znakomicie charakteryzuje typ dzisiejszej przeciętnej kobiety i jej cel życia, a że przytem wypowiada o emancypacyi kobiet nader trafne zdania, które nasze myśli silnie wspierają, przeto uważamy za stosowne powtórzyć z artykułu tego kilka wyjątków.

„Ile razy słyszałem rozmaite kwoczki i pawice, — pisze on — rozprawiające ze zgrozą o „emancypacyi niewieściej“, zawsze przychodziło mi na myśl, że największa różnica między mężczyzną a kobietą tkwi w dumie i poczuciu zdolności. O ile dla niego istnienie pasożytnicze jest wstrętnem, o tyle dla niej przyjemnem. Gdyby ktoś najbardziej zgnębionemu przez pracę wyrobnikowi rzekł: zdejmę z twoich ramion wszystkie ciężary i odtąd będziesz próżnującą i wesołą pchłą na krwistem ciele, odpowiedziałby: nie, wolę być uznojonym człowiekiem. Tymczasem antiemancypantka woła w marzeniu: ach, jakże pragnę być pchłą na krwistem ciele! Zauważyć przytem należy, że im podłoże brudniejsze, tem pasożyty rozwijają się na niem bujniej.

I rzeczywiście podłóżmy cudaczne kapelusze, szargane i kurzone ogony, wszystkie dziwotwory mody pod mikroskop moralny, któryby nam pozwolił odkryć w nich wszystkie nici i węzełki, co zobaczymy? Ujrzymy przedewszystkiem jako główną osnowę tkaninę wytężonej pracy męskiej, następnie rozróżnimy włókna cierpienia, oszustwa, hańby, nieraz zbrodni. Z takiego materyału można przygotowywać najwybredniejsze stroje niewieście. Żona lub córka pracownika, zarabiającego paręset rubli rocznie, musi mieć ubranie, kosztujące jego pensyę miesięczną. Co pocznie ten biedak, zdręczony wyrzutami, skargami i płaczami? Ma mnóstwo wyjść z kłopotliwego położenia, a każde kończy się dołem, w który wpadnie: albo pomnoży ilość swego zarobku aż do zupełnego wyczerpania sił, albo zaciągnie długi, które przez lata całe rozciągać go będą na swych torturach, albo dopuści się jakiegoś nadużycia — ukradnie, oszuka, wydrze. Czuła i zacna dama, nawet znając lub odgadując pochodzenie otrzymanych z tego źródła pieniędzy, nie dozna żadnej zgryzoty, kupi sobie za nie strój i nosić będzie z takim spokojem i zadowoleniem, jak gdyby przynieśli go jej anieli w nagrodę za niepokalane dziewictwo duszy. Najczęściej zaś, ażeby sobie nie zachmurzać pogody wesela, wcale nie zastanawia się nad tem, skąd ten mąż lub ojciec wydobył dla niej żądany talizman szczęścia. Co ją to obchodzi, że on po nocach okrada sen dla nadmiernej pracy, że niszczeje i traci zdrowie, że bierze łapówki, podrabia towary, okpiwa w rachunkach, pożycza na lichwę lub trwoni powierzone mu fundusze? To jego sprawa; a zresztą taki jest naturalny bieg życia.

Laokoon wydaje mi się najwierniejszym symbolem wszystkich mężów i ojców, którzy mają modne żony i córki, to znaczy, większości mężczyzn.

A więc „emancypacya kobiet“ — to nie strzyżenie długich włosów, nie ścieranie „puszku z aniołów domowego ogniska“, nie wszczepianie w wstydliwą naturę niewieścią upodobań i zwyczajów męskiej rubaszności, lecz to jest wielka sprawa e k o n o m i c z n a, u m y s ł o w a i m o r a l n a. Rozwiązana należycie, zmniejszy ogromne brzemię trudów mężczyzny, pozwoli mu być zdrowszym, uczciwszym, mniej spodlonym i ogłupionym zabiegami około kawałka chleba i szmata modnej tkaniny. Kobieta, nauczona poważnie myśleć, produkcyjnie pracować, godnie czuć, przestanie być pasożytem, wyzyskiwaczką i demoralizatorką mężczyzny, a nadto nie będzie wychowywać całych pokoleń istot do siebie podobnych. Dziś taka, którаby przyszła i tkliwie powiedziała do swego chlebo, a raczej strojodawcy: nie chcę być modną lalką, więc nie targaj dla mnie swych sił i nie obarczaj swego sumienia — taka kobieta, któraby pomogła męczennikowi nieść krzyż życia, należy do bardzo rzadkich wyjątków. Olbrzymia większość, albo lekkomyślnie przecenia zarobkową zdolność mężczyzn, albo wcale nad nią się nie zastanawia. Trzeba widzieć zdumienie i zgrozę nawet dość rozumnych i uczciwych pań, które usłyszą lękliwą propozycyę noszenia dalej niemodnych sukien. Gdyby od nich zażądano, ażeby odbyły wyprawę do bieguna w lekkiej tiunice, lub poszły na bal w worku zawiązanym pod szyję, nie okazałyby większego zdziwienia. Dla nich daleko ważniejszą sprawę stanowi to, czy mają nosić wąskie lub szerokie spodnice, niż to, czy Australia będzie się wznosiła nad powierzchnią oceanu, czy też w nim nagle zatonie. Po za światem roślin nie ma istot żywych, którychby wszystkie dążności i cele tak ześrodkowały się w każdej chwili bieżącej, jak typowa kobieta dzisiejsza. Na przeszłość zapuszcza ona zasłonę, z przyszłości nie chce jej uchylić i żyje wyłącznie teraźniejszością. Pszczoły i mrówki, które gromadzą zapasy na zimę, ptaki, które budują gniazda i myślą o odlocie w odległe kraje — przewyższają jej inteligencyę pod względem przezorności. Dla jednego kapelusza lub rękawiczek gotowa ona podłożyć minę lichwiarskiego długu pod szczęście tych, których niby kocha. Nie sromając się, wyzyska samczą słabość mężczyzny i obedrze go z ostatniego grosza, ażeby tylko dogodzić swojej próżności i żądzy użycia.

Niewątpliwie, najczystsze natchnienia, najwznioślejsze czyny, najpiękniejsze twory swego geniuszu zawdzięczają mężczyźni kobietom; ale zawdzięczają im także swoje nędze, sromoty i rozpacze. Przysłowie francuskie, które pod każdą zbrodnią każe szukać kobiety,

nie jest wesołym żartem, ale ścisłą obserwacyą życia. Na wszelkich jego ruinach i zgliszczach dostrzegamy zawsze cień niewieści.

Gdybyśmy po wielu wymownych doświadczeniach doszli do wniosku, że jest to tylko rodzaj gronostajów, które dają piękne futra, ale są krwiożercze, pozostawałoby nam jedynie ubezpieczać się przeciwko ich szkodnictwu.

Ale są to istoty ludzkie, niezmiernie bogato uposażone przez naturę, które wiekowe poddaństwo zwyrodniło i zepsuło. Kobieta oczyszczona z domieszek samolubstwa, próżności, zamiłowania błahostek, staje się klejnotem życia, prześlicznym tonem w jego harmonii. Jej umysł jest pięknym i oryginalnym kryształem, w którym odmiennie łamią się promienie prawd i uczuć. Świat widziany przez jej duszę, ukazuje nam całkiem nowe strony i obrazy, których bez tego pryzmatu nie dostrzeglibyśmy wcale. Dlaczegoż więc nie używamy go za soczewki do skupiania lub spotęgowania świateł życia, lecz oprawiamy go w przedmioty zbytku?

Rozszerzenie wiedzy, pogłębienie uczuć, podniesienie celów kobiety, nie jest tedy jej wyłącznym interesem, ale także dobrem mężczyzny. Jest on dotychczas niewolnikiem swej niewolnicy i ofiarą swej ofiary. Przez uszlachetnienie jej duszy, przez uzdolnienie jej do pracy, przez zapewnienie jej praw, uczyni on ją godną towarzyszką, którą będzie kochał i szanował, którą mu może odebrać jakaś idea, ale nie odbierze magazyn, bal lub miłostka. Wtedy on nie będzie widział swej żony lub córki, płynącej na falach mody i wyciągającej ku niemu ręce po to tylko, ażeby jej rzucił świeży pas ratunkowy, gdy dawny już nie utrzymuje jej na powierzchni. Wtedy ukochana, albo pożądana kobieta, nie będzie dla niego zwodną rusałką, która go zwabia w topiel. Słowem, niech się stara on i niech się stara ona, ażeby sklep przestał być dla niej świątynią, krawiec — kapłanem, a modą — ewangelia".

Wszystko to, co wypowiedział autor przemawia najlepiej za potrzebą zmiany wychowania kobiet, a więc i reorganizacya szkół żeńskich.

Przez wychowanie szkolne uzdolnić kobietę do pracy produktywnej, aby przestała być ciężarem w społeczeństwie, oto główny cel dzisiejszych i przyszłych organizacyi i reorganizacyi szkół żeńskich.

Nie ma bowiem dwóch w tym względzie zdań, że cała wina dzisiejszego wychowania kobiet leży niemal wyłącznie po stronie naszej, w ustroju społecznym, który od wieków jest dziełem mężczyzn. Dziś więc, skoro kobieta sama wydobyć się chce z więzów próżniactwa i bierności, my jej w tem musimy pomagać.

Obawiać się konkurencyi kobiecej, uważać pola pracy naukowej za wyłączną naszą własność, niedopuszczać jej do studyów wyższych, zamykać przystęp do gimnazyów — szkół realnych i innych średnich — znaczyłoby stawać przeciw potrzebom społecznym.

(Dok. nast.)

---

# Ewidencya dzieci szkolnych we Lwowie.

(Dokończenie).

Najkompetentniejsze wreszcie pod tym względem źródło, a mianowicie »Statystyka szkół ludowych m. Lwowa« opracowana przez Dr. K. Ostaszewskiego-Barańskiego w rozdziale 4. p. t. »Młodzież szkolna«, wypowiada zdanie, że ilość dzieci, będących w wieku szkolnym, możemy ze ścisłą dokładnością podać tylko dla tych lat, w których odbywał się spis ludności, dla dalszych lat można podać jedynie szacunkową cyfrę, która jednak jest nader niepewną. Opierając się li na procencie ogólnego wzrostu dochodzimy do zupełnie mylnych rezultatów; w sprawozdaniu R. S. O. z r. 1890., opierając się na progresyi z r. 1880. wykazano we Lwowie 25.305 dzieci, będących w wieku szkolnym, podczas gdy spis ludności z r. 1890. wykazał, że dzieci w wieku 6—15 lat było zaledwie 18.499. Pomyłka ta była zresztą zupełnie naturalną wobec tego zwłaszcza, że materyały dotyczące wieku ludności w różnych okresach spisowych nie były dotychczas należycie opracowane.

Cyfra dzieci, będących w wieku szkolnym, wynosiła w r. 1869. 14.568, 1880. 16.719, 1890. 18.499.

Próbowaliśmy — powiada autor dalej — w okresie 20-letnim obliczyć ilość dzieci, obowiązanych do nauki szkolnej, w trojaki sposób: metodą składanych procentów, metodą Wappeusa, a wreszcie przez coroczne przestawianie niższych klas wieku do wyższych. Obliczenia przeprowadzone w 3 te sposoby, dały rezultaty tak zgodne, że uważaliśmy za najstosowniejsze wytworzyć z tych trzech rezultatów średnią i tę wziąć za podstawę obliczeń. Otóż według tego, cyfra dzieci obowiązanych do nauki szkolnej, w r. 1893. wynosiła 19.760.

Z powyżej nawiedzionych źródeł urzędowych przekonujemy się najdowodniej, że obliczenia te, podające coraz inne i mocno różniące się między sobą, czasami wprost nieprawdopodobne cyfry, na przypuszczanych lub kombinowanych rachunkach i średnich polegające, nie są pewne i że polegać na nich nie można, co zresztą źródła te same przyznają.

Stan ten niepewności dłużej w stolicy kraju cierpianym być nie powinien, zwłaszcza, że zaprowadzenie takiej ewidencyi nie nastręczyłoby tak wielkich, jak chcą niektórzy, trudności. Nie wątpimy, że przy dobrej woli i energii powoła-

nych czynników dowie się ostatecznie m. Lwów, ile rzeczywiście ma dzieci obowiązanych do szkoły.

Jeżeli bowiem nad podatnikami, popisowymi i rezerwistami, ba nawet nad końmi, zdatnymi do służby wojskowej i psami, podlegającymi w naszem mieście opłacie, rozciągnięto tak ścisłą i czujną kontrolę, że wymknąć się z pod niej niepodobna, dlaczegoż ma jej braknąć tylko nad dziećmi do szkoły obowiązanemi.

Czy dlatego, aby dożyć czasów, w których nie będzie można bez obawy wychylić się poza miasto, lub by to, co oszczędzimy na oświacie dla tych dzieci, wyłożyć później z nakładem na kolonie poprawcze, zakłady karne i szpitale dla nich? Czyż istotnie tacyśmy biedni, że nie stać nas już na założenie dla tych przypuszczalnych 2000 dzieci, uchylających się dotąd z braku kontroli od nauki, kilku szkół 2 klasowych z ogródkami froeblowskimi? Tak źle jeszcze nie jest. Owszem miejmy nadzieję, że wielkoduszna nasza Reprezentacya miejska wkrótce i temu zaradzi.

Pozostaje nam pytanie, w jaki sposób ewidencya taka dałaby się we Lwowie najskuteczniej przeprowadzić?

W tym względzie za wzór może posłużyć urząd podatkowy, który ma sposób na to, że mu się żaden podatnik nie wymknie, arkuszyki jego bowiem fasyjne dosięgną i najuboższej nawet chatki przedmiejskiej. Idąc za tym przykładem, należałoby i w tej sprawie zaprowadzić raz na rok, w porze do tego najstosowniejszej (zimowej), spis dzieci w wieku od 7—14 lat włącznie. Do celu tego mogłyby posłużyć arkusze ze stosownemi rubrykami, obejmującemi oprócz nazwy ulicy i nr. domu: nazwisko i imię dziecka; datę i miejsce jego urodzenia; nazwisko, imię i zatrudnienie ojca, względnie matki lub opiekuna, dalej rubrykę, czy dziecko uczęszcza do szkoły (nazwa szkoły i klasa) lub nie. Arkusze te należałoby przesyłać na ręce właściciela domu a ten miałby obowiązek doręczenia tychże swoim lokatorom, ci zaś ewentualnym podnajemcom swoim, celem wpisania w nie wszystkich swoich dzieci, tak chłopców, jak dziewczęta, obowiązanych do uczęszczania do szkoły. Właściciele domów, skontrolowawszy je pod osobistą odpowiedzialnością należycie i zebrawszy w jeden arkusz okładkowy, odesłaliby w oznaczonym terminie przynależnym komisaryatom a te znowu urzędowi statystycznemu miejskiemu.

Za tą czynnością poszłyby następne, jak sprawdzenie przy pomocy nadesłanych przez Dyrekcye szkolne wykazów zapisanych dzieci, czy wszystkie wykazane w ewidencyi dzieci uczęszczają istotnie do szkoły, ewentualnie wykonanie przez R. S. O. przymusu szkolnego, następnie przydzielenie ściągniętych dzieci do najbliższych szkół, a wreszcie tworzenie nowych paralelek lub szkół tam, gdzieby tego zachodziła potrzeba. Do zwiększonych czynności biurowych możnaby użyć ze skutkiem sił nauczycielskich n. b. w czasie pozaszkolnym i za pewnem remunerowaniem. Naszem zdaniem Rada Szkolna okręgowa przy pomocy nauczycieli mogłaby wyręczyć biuro statystyczne.

Do arkuszów takich należałoby dodać stosowne objaśnienia, wreszcie wezwać urzędy parafialne, by w odpowiednim czasie z ambon pouczyły parafian o ważności takich wykazów i we wszelki możliwy sposób współdziałały w tej czynności. Szczególniejszą zaś pieczę należałoby rozciągnąć nad przedmieściami.

Tak przeprowadzona ewidencya dałaby prawdziwy pogląd cyfrowy na tę niepewną dotychczas sprawę, dalej przypominałaby opieszałym lub niepojmującym ważności oświaty rodzicom ich obowiązki względem dzieci, byłaby więc dla nich ciągłem memento, że jest władza, która czuwa nad ich dziećmi i gotowa jest pociągnąć ich za niedopełnienie obowiązków rodzicielskich do odpowiedzialności, wreszcie dawałaby nadzieję, że zniknie z czasem kategorya 13—15 letnich analfabetów.

Sądząc po energii, sprężystości a zarazem i życzliwości dla szkolnictwa Prezydenta p. Małachowskiego, który w Swem ostatniem sprawozdaniu z działalności ustępującej Rady miejskiej również konstatuje, że jest jeszcze we Lwowie wcale znaczna liczba dzieci, obowiązanych do uczęszczania do szkół ludowych, które do szkoły nie uczęszczają, nie wątpimy, że sprawę ewidencyi w najbliższej przyszłości w życie wprowadzi, zwłaszcza że ma pod ręką potrzebne do tego organa i ludność jest już do tej czynności przez urzędy konskrypcyjne i podatkowe przyuczoną.

Nie taimy wreszcie trudności, jakieby z tak rozległego przymusu szkolnego wynikły dla Dyrekcyi szkolnych, zwłaszcza z młodzieżą zaawansowaną w wieku i zepsuciu moralnem, a którą stanowczo od młodszej dziatwy odłączyćby należało. Jak z młodzieżą taką postąpićby należało, byłoby już sprawą dalszą, po przeprowadzonej ewidencyi, a której gruntownego opracowania na podstawie materyału dostarczonego przez biuro ewidencyjne podjęlibyśmy się chętnie.

---

## Z Trybunału administracyjnego.

(Dyrektorka czy dyrektor?)

Podstawą porządku i względnego zadowolenia narodu, zorganizowanego w państwo, są jego ustawy a zwłaszcza sprawiedliwe i ściśłe ich wykonywanie.

O wiele lepiej działoby się nam, gdybyśmy się zawsze ściśle trzymali ustaw — są one bowiem dobre — takie jest powszechne twierdzenie w kraju

naszym. My, nauczyciele, odnośnie do ustaw szkolnych zasadniczych, możemy w zupełności zgodzić się na to twierdzenie, gdyż mamy ustawę zasadniczą lepszą, niż inne państwa, tak, że ją obcy, jak n. p. Oskar Wilsdorf w swojej rozprawie „Über das Volksschulwesen in Oesterreich“ stawiają za wzór.

A jednak gorzej nam jest, niż kolegom z innych państw, w których mniej wzorowe istnieją ustawy, a to z tej przyczyny, że nie ustawy rządzą, ale ludzie.

To jest też przyczyną, że interpretacya ustaw jest rozmaitą — a stąd powstają liczne spory i zażalenia.

Odnośnie do naszych czysto nauczycielskich spraw, dowiadujemy się często o zażaleniach, które opierają się aż o Trybunał administracyjny.

Tak n. p. niedawno temu dnia 19. kwietnia b. r. rozpatrywał najwyższy Tryb. admin. znowu dwie sprawy nauczycielskie.

Pierwszą wniósł A. Täubler, prowizoryczny młodszy nauczyciel w Austryi Niższej, przeciw orzeczeniu Wysokiego Ministeryum, które nie zatwierdziło jego wyboru na delegata do Rady szkolnej okręgowej.

Trybunał odrzucił to zażalenie, bo według dotyczącej ustawy szkolnej, tylko kierownicy szkół i rzeczywiści nauczyciele mogą być wybierani delegatami do Rad szkolnych okręg.

„Gdyby intencyą ustawodawców było“, tak argumentuje Wysoki Trybunał, „rozszerzyć bierne prawo wyborcze i na nauczycieli młodszych, to byliby także o tem w ustawie wspomnieli“.

Drugie zażalenie wnieśli trzej nauczyciele z okręgu wiedeńskiego także w sprawie wyboru delegata do Rady szkolnej, a to z powodu, że wybór zatwierdziły przełożone władze, mimo, że wybrany delegat nie otrzymał absolutnej większości głosów.

Trybunał załatwił tę sprawę po myśli żalących się i zniósł orzeczenie Rady szkolnej i Ministerstwa.

Interesującą i doniosłą jest dla nas argumentacya W. Trybunału administracyjnego w sprawie pierwszej. Zażalenie to bowiem odrzucone zostało z tego powodu, że ustawa nie naprowadza imiennie kategoryi „nauczycieli młodszych“, jako mających prawo wyboru biernego na delegatów do Rad szkolnych, że przeto nie leżało w intencyi ustawodawców nadać tej kategoryi nauczycieli tego prawa.

Zupełnie bowiem identyczny przypadek, zachodzi w sprawie wyboru reprezentantki, zakwestyonowanego przez nas, który dotychczas jeszcze Tryb. adm. nie rozstrzygnął.

Nie mniej odnosi się to także i do sprawy obsadzania szkół wydziałowych żeńskich dyrektorkami. Sprawa ta do tego czasu była u nas, we Lwowie, niezgodnie z ustawą szkolną i z krzywdą naszą załatwiana.

Naprowadzone powyżej orzeczenie Trybunału wykazuje, że ustawę należy tak rozumieć, jak faktycznie opiewa.

Państwowa ustawa szkolna z d. 14. maja 1869 i nowela szkolna z 2. maja 1883 nie znają żadnych dyrektorek szkół wydziałowych, lubo wspominają o nauczycielkach starszych (Oberlehrerin) niejednokrotnie.

§. 12. ust. z 14. maja 1869 brzmi: Der verantwortliche Leiter der Volksschule ist der Lehrer, und wo mehrere Lehrkräfte bestellt sind, der hiezu bestimmte „Oberlehrer“.

§. 14. „Die Bestimmungen der §§. 3—13 gelten auch für selbständige Mädchenschulen für die Auswahl und Anordnung des Lehrstoffes, die Anzahl der Lehrkräfte und Unterlehrinnen an derselben.

Sind an einer Mädchenschule mehrere Lehrkräfte bestellt, so führt die leitende Lehrerin den Titel „Oberlehrerin“.

§. 18. Ustawy z dnia 14. maja 1869 i §. 18. ustawy z dnia 2. maja 1883. ustęp 4., o szkołach wydziałowych opiewa: „Der verantwortliche Leiter der Schule (szkoły wydziałowej — gdyż §§. 17—19 tylko wyłącznie o tych szkołach mówią) führt den Titel „Direktor“.

Argumentujemy przeto słowami Najwyższego Trybunału: Gdyby zamiarem ustawodawców było, aby kierownictwo wydziałowych szkół żeńskich powierzano „dyrektorkom“, to ustawodawcy nie pominęliby tego słowa w ustawie, podobnie jak to uczynili w §. 14. odnośnej ustawy o szkołach ludowych żeńskich.

Ponieważ jednak zasadnicza ustawa o szkołach wydziałowych w §. 18. resp. §. 19., art. 4. wyraźnie tylko o „dyrektorze“ mówi, tak, jak i nasza ustawa krajowa również tylko „dyrektora“ szkoły wydziałowej męskiej i żeńskiej uznaje, przeto musimy z tego wnioskować, że obsadzanie szk. wydz. żeńskich dyrektorkami nie zgadza się z wyraźnem brzmieniem obu nadmienionych ustaw państwowych i ust. krajowej.

Tak samo nie zgadzają się z brzmieniem ustawy te konkursy Rad szkolnych, które opiewają na dyrektora (dyrektorkę) szkół wydziałowych, zamiast wyłącznego użycia słowa „dyrektor“, gdyż w ustawie takiego słowa „dyrektorka“ nie ma nawet w nawiasie.

Na podstawie więc interpretacyi Tryb. admin., który w takich okolicznościach uznaje tylko faktyczne brzmienie ustawy, mogą nauczyciele żądać, iżby w przyszłości kierownictwo szkół wydziałowych żeńskich oddawano w ręce, przez ustawę wskazane.

Spodziewamy się, że Tow. naucz. m. Lwowa rozpocznie w tym kierunku akcyę.

---

## Dziesięciolecie korpusów wakacyjnych.

Instytucye pedagogiczno-hygieniczne są wytworem ostatnich lat dziesiątek. Powstały one wskutek utyskiwania społeczeństwa na przeciążenie i jednostronność szkolnego wychowania, przeciw któremu postanowiono

działać zakładaniem kolonii, korpusów wakacyjnych, kąpieli ludowych, parków gier i t. p. urządzeń.

Pierwsza myśl gromadnego wysyłania młodzieży na świeże powietrze i tworzenia tym sposobem kolonii wakacyjnych powstała w Dreźnie w r. 1876. Za przykładem tym poszły wnet inne miasta i kraje. Lwów wysłał pierwszą kolonię w r. 1884. kosztem Towarzystwa pedagogicznego na wniosek dr. Teofila Gerstmana, ówczesnego wiceprezesa. Inicyatywa doznała wkrótce poparcia ogółu. Powstają następnie: kolonia lecznicza, kolonia dziewcząt, kolonia dzieci żydowskich, aż w końcu myśl główna doznaje jeszcze szerszego rozwinięcia i zastosowania w r. 1889., przez utworzenie korpusów wakacyjnych.

Instytucya ta nie ma sobie równej za granicami kraju naszego i zaiste możemy z niej być dumnymi i szczycić się, jako myślą oryginalną, wolną od naśladowania obcych.

Inicyatorem korpusów wakacyjnych był dr. Józef Żuliński. Ale od inicyatywy do czynu wielka jeszcze przestrzeń. Najpiękniejsze myśli pozostają bez pożytku, jeśli nie ma dla nich wykonawców. Tak też było z myślą dr. J. Żulińskiego, która długie lata pozostawała tylko marzeniem, zanim znaleźli się wykonawcy. Z górą lat 6 upłynęło od pierwszego pomysłu do pierwszego czynu. W czasie tym nikt nie miał ochoty podjąć się jej wykonania, chociaż dr. J. Żuliński odnosił się w tej sprawie do Sokoła, osób prywatnych i towarzystw rozmaitych, dopiero w r. 1889. przypomniano sobie nauczycieli, a gdy się do nich zwrócono, podjęli się dzieła początkowo pod egidą oddziału Tow. pedagogicznego, później pod firmą osobnego komitetu, zwanego: „Komitetem korpusów wakacyjnych“.

Na czele Oddziału lwowskiego Tow. pedagog. stali wtedy dr. Gustaw Roszkowski i śp. Mieczysław Baranowski. Szczególnie ostatni położył wielkie zasługi około tej instytucyi. On to zapewnił sobie pomoc nauczycieli lwowskich, którzy od tej chwili bez przerwy przez lat 10 pełnią obowiązki kierowników wycieczek i zabaw młodzieży — pracą swoją instytucyę podtrzymują i rozwijają, przenoszą dzieło wychowania poza mury szkolne, na czas, który właściwie przeznaczono na wytchnienie i pokrzepienie sił, umęczonych nerwów i płuc.

Pierwszy korpus wakacyjny stanął w r. 1889. w liczbie 100 młodzieży pod bezinteresownym kierownictwem pp. Pietraszkiewicza, Soleskiego i Stanisławskiego. Po tej próbie wzięto się w roku następnym 1890 do należytej organizacyi. Utworzono osobny komitet pod przewodnictwem największego dziś przyjaciela korpusów dr. Z. Marchwickiego. Ułożono regulamin, urządzono boiska, kursa gier dla kierowników i t. d., i t. d.

Z dniem 16. lipca 1890 r. stanęło w korpusach 1000 młodzieży. Od tej chwili idzie rzecz cała trybem normalnym, i z jednakową frekwencyą młodzieży aż do roku 1894. Powszechna krajowa wystawa dała sposobność „Korpusom wak.“ przedstawienia swej działalności całemu krajowi.

Udział w wystawie kraj. podzielono na dwa momenta. Pierwszym było: urządzenie wystawy w pawilonie szkolnym; drugim: urządzenie popisu korpusów i kolonii na boisku sokolim. Wystawa miała okazać całe życie korpusów, popis — jedną chwilę z tego życia, a mianowicie zajęcia fizyczne: gimnastykę, gry i śpiewy.

Popis odbył się dwukrotnie w dniach 18. i 21. lipca 1894 i obejmował następujące punkty:

1) Ćwiczenia wolne chłopców w takt muzyki w 5-iu obrazach. 2) Gry ruchowe chłopców i dziewcząt ze zmianą. 3) Musztra drużyny. 4) Reje dziewcząt w takt muzyki, w 3 obrazach. 5) Śpiewy w chórze mieszanym.

Do ćwiczeń przygrywały trzy muzyki: Harmonii, Korp. wak., i Zakładu sierót izraelickich. Wszystka młodzież w liczbie 300 głów była jednostajnie przystrojona: chłopcy w mundurkach płóciennych, dziewczątka w liczbie 100 w różowych sukienkach jednakowego kroju, co się wielce do podniesienia popisu przyczyniło.

Była to ostatnia chwila świetności korpusów wakacyjnych... Otóż zaraz po popisie komitet musiał zredukować liczbę młodzieży do 500 — a liczba ta przez lata 1895., 1896., 1897. i 1898. pozostała stałą i nie może się podnieść.

Nie wynika jednak z tego, iżby korpusy wakacyjne upadały — t. zn., straciły swe znaczenie lub dobroczynny wpływ na młodzież — bynajmniej. Młodzież z równą ochotą i w równej liczbie przeszło 1000 zgłasza się corocznie do korpusów, ale brak funduszów niepozwala komitetowi na przyjmowanie wszystkich zgłoszonych.

W czem leży przyczyna braku funduszów na razie nie chcemy tego badać, ale faktem jest, że wina ta nie leży po stronie publiczności, która instytucyę tę ocenia należycie i byłaby skorą do ofiar, gdyby się do niej odwołano, ani po stronie nauczycielstwa, ale na komitecie który nie zadaje sobie trudu, aby fundusze potrzebne uzbierać. Widać więc, że albo zabrakło w komitecie ludzi energicznych i rzutkich, albo, jeśli w nim są jeszcze, stracili główny cel „korp. wak.“ z oczu.

A cel ten niesłychanej jest donioslości. Nie chodzi tu bowiem o to, iżby tylko garstka młodzieży i to lepszej korzystała z tej instytucji, ale ma ona ogarnąć *wszystką młodzież*, której los nie pozwala spędzić wakacye na wsi.

Ma ona nie tylko dać jej możność pokrzepienia sił i godziwą rozrywkę po całorocznej pracy szkolnej, ale uchronić od demoralizacyi ulicy, odciągnąć od próżniactwa i bezcelowego po ulicach wałęsania się i szukania niestosownego towarzystwa, które zawsze jest przyczyną zepsucia.

To było główną myślą założycieli „korpusów wakacyjnych“. W fantazyi swojej widzieli oni tysiące młodzieży obojga płci zgromadzonych pod sztandarami „korpusów wakacyjnych,“ spodziewali się, że instytucya ta w krótkim czasie podniesie moralność młodzieży warstw najniższych, że wpływ korpusów znajdzie wyraz w zmniejszaniu się cyfr statystyki kryminalnej i podniesieniem moralności mieszkańców miasta.

Tymczasem zabrakło nam wytrwałości. Dzieło wielkie i piękne chroma — bo nie obejmuje wszystkich, pozwala wymykać się z ręki wychowawczej właśnie tym, którzy najbardziej narażeni są na zgubę, pozwala usuwać się najuboższym. Ofiarność miasta, które na cele korp. wak. przeznacza rokrocznie 1400 złr. w. a., nie wystarcza. Resztę funduszów potrzebnych dostarczyć powinno społeczeństwo. I tak też bywało dawniej. Festyny korpusów wakacyjnych miały swoją sławę, dochód czysty przynosił z górą 2000 zł., a publiczność lwowska z ochotą i zadowoleniem spieszyła komitetowi z pomocą. Dlaczego pozbyto się tego źródła dochodu, dlaczego komitet nie krząta się przez cały rok około zbierania na ten cel funduszów, jest to pytanie, na które odpowiedź mamy w fakcie fuzyi korpusów wakacyjnych z „Tow. Związek rodzicielski“. Jest to rzeczą doświadczeniem stwierdzoną, że jeżeli dwa towarzystwa o różnych celach wchodzą w fuzyę, jedno z nich ulega zanikowi, czyli jedno pożera drugie. Dowodów na to dostarczyć możemy bardzo wiele. Tak było przed 25 laty z Sokołem i strażą ochotniczą, odstraszający przykład tego widzimy dziś na Towarzystwach innych tak naszych, jak i obcych: czeskich i niemieckich. Gdzie tylko śpiewacy z gimnastykami lub gimnastycy z strażakami zlali się w jedno Towarzystwo, tam jeden kierunek przygłuszył drugi. To samo stało się z „korpusami“ i „Domami opieki“ w Tow. „Związek rodzicielski.“ Je-

den kierunek absorbuje wszystkie myśli i czyny, drugi wskutek tego upada.

Najlepiej rozwijają się te instytucye, które mają jeden cel, jeden kierunek pracy.

Cel korpusów wakacyjnych jest tak wielki, obejmuje taki horyzont młodzieży, że łączyć go z innym jest rzeczą szkodliwą. Zadanie instytucyi tej nie kończy się bowiem na młodzieży szkół ludowych, rozciąga się ono także na młodzież niższych klas szkód średnich, ta również a może i więcej, niż młodzież szkoły ludowej podlega zgubnym wpływom demoralizacyi w czasie wakacyi, gdyż rodzice zazwyczaj większą im dają swobodę.

Instytucya korp. wak powinna więc istnieć samodzielnie, aby miała swobodę działania, aby mogła odżywać od czasu do czasu świeżymi pomysłami i siłami do pracy, przez kooptowanie dowolne, inaczej zasklepi się w czynach, które nie wielkie korzyści przyniosą społeczeństwu.

Wytrwałem dążeniem komitetu powinno być zgromadzenie w korpusach wszystkiej młodzieży męskiej szkół ludowych i niższych szkół średnich, gdyż ta najłatwiej ulega zepsuciu. Na drugim dopiero planie stoi młodzież żeńska.

Żywimy wielką sympatyę dla tej instytucyi; chcielibyśmy, ażeby dosięgła szczytu rozwoju i to nas właśnie pobudza do zwrócenia uwagi komitetu na momenta, które naszem zdaniem, mogłyby główny cel korp. wak. zbliżyć. Praktykuje się dotychczas, że wycieczki korpusistów odbywają się w godzinach rannych od 7 do 12 w południe. Jestto ze względów hygienicznych bardzo dobre, ale z drugiej strony obniża frekwencyę tak tych właśnie uczniów, o których nam najwięcej chodzić powinno, tj. uczniów najuboższych, a którzy w tym czasie zazwyczaj rodzicom pomagają w pracy domowej, jak i uczniów z domów zamożniejszych, którym rodzice chętniej zezwalają na sen pokrzepiający do 8 rano, niż na wycieczkę, na którą przeznaczają czas popołudniowy. Nie powinniśmy sobie lekceważyć ani tej, ani owej okoliczności, i dlatego twierdzimy, że frekwencya w korpusach byłaby trwałą, gdyby wycieczki odbywano jednego dnia rano, drugiego popołudniu.

Jakie z takiej zmiany wynikłyby korzyści, nie będziemy wszystkich tu wyliczali, ale podnieść winniśmy bardzo ważne a mianowicie, po pierwsze, że w wycieczkach poobiednych mogliby brać udział także rodzice, coby sympatyą dla instytucyi wielce pogłębiło; powtóre, że możnaby znaczne porobić zaoszczędzenia, gdyż w wycieczkach poobiednych, któreby trwały zaledwie trzy godziny od 5 do 8., niebyłoby potrzeby udzielania młodzieży podwieczorków bezpłatnych. Kwotę w ten sposób zaoszczędzoną obrócić można na przyjęcie do korp. wakacyjnych większej liczby uczniów (około 400 więcej), a więc powrócilibyśmy do liczby, jaką w r. 1890 rzecz rozpoczęto.

Rozciągnąć swą rękę opiekuńczą na młodzież szkół średnich klas niższych uważamy, jak zaznaczyliśmy już poprzednio, również za zadanie komitetu korpusów wakacyjnych.

Czekać bowiem, aż do tego wezmą się inni, byłoby straconym czasem. Młodzież, która pozostaje w czasie wakacyi w mieście, wszak to właśnie miejska młodzież nie napływowa, dla której ma pewne obowiązki, tak miasto, jak i społeczeństwo całe. Przeto zająć się nią jest obowiązkiem komitetu korp. wak. Zabawy i gry młodzieży tej należałoby ująć jednak w inną formę. Tu nie zalecam formowania korpusów i to z rozmaitych względów. Tu należy organizacyę oprzeć na zasadach praktykowanych w Anglii, która jest wielce praktyczna, tania i prowadzi rychło do celu t. j. rozbudza szybko zamiłowanie do gier i samodzielność w grach, a to jest pierwszym najkardynalniejszym warunkiem powodzenia.

Odnośnie więc do młodzieży szkół średnich musianoby odstąpić od organizowania korpusów, a natomiast utworzenie „parku gier“, na wzgórzu stryjskiem (plac powystawowy), byłoby głównym i jedynym warunkiem istnienia i rozwoju zabaw wakacyjnych. Gry młodzieży szkół średnich powinny się odbywać tylko w godzinach popołudniowych (od 5 — 8), pod kierunkiem jednego (najwyżej dwóch) nauczyciela fachowego.

Koszt takiego urządzenia dla 500 uczniów wynosiłby w pierwszym roku około 400 zł. licząc: 100 zł. honoraryum dla nauczyciela głównego; 50 zł. dla nauczyciela pomocniczego; 30 zł. dla dozorcy a 250 zł. na zakupno przyborów do gier i urządzenie boisk. W roku następnym koszt zmalałby do kwoty 200 lub 250 zł., gdyż zakupione przybory wystarczą na kilka lat.

Rozumie się, że o bezpłatnym podwieczorku nie ma tu mowy, zresztą byłby zbytecznym, bo młodzież przybywałaby do parku już po podwieczorku.

Młodzież przybywa do parku luźnie, zgłasza się do nauczyciela po przybory i zabawia się samodzielnie, nauczyciela zadanie ogranicza się do nadzoru nad zachowaniem się młodzieży, pouczania gier i rozstrzygania sporów, wynikłych podczas gier. Tylko takie urządzenie zabaw wakacyjnych daje możność małym nakładem funduszów objąć całe masy młodzieży szkolnej i daje gwarancyę trwałości.

W tym więc kierunku zmienić pracę powinno być zadaniem „komitetu korp. wak.“ A byłoby to najstosowniejszem uczczeniem 10 lecia istnienia tej instytucyi, gdyby już z b. sezonem wakacyjnym zmiany te przeprowadzono i choć na małą skalę park gier dla szkół średnich założono. Niewątpimy, że dyrekcye szkół średnich, które rozporządzają funduszami na przybory do gier, przyczyniłyby się ze swojej strony pewną kwotą na zakupno przyborów i opłaceni e dozorcy — resztę mógłby dołożyć komitet korp. wak., rozumie się, bez uszczerbku swoich dotychczasowych agend i celów.

---

# Wystawa prac uczniów szkół przem. uzup. m. Lwowa.

Wystawa, która się odbyła w dniach 13. i 14. maja b. r. w szkole im. A. Mickiewicza, przedstawiła trzy kierunki pracy uczniów szkół przem. uzupełniających: prace stylistyczne, buchalteryczne i rysunkowe.

Wystawa stylistyczna obejmowała: wzory ogłoszeń, cyrkularzy, kwitów, pism, rachunków, listów, przekazów pocztowych, podań itd., odnoszących się do codziennego życia rękodzielnika, prace zaś buchalteryczne: wzory prowadzenia ksiąg z uwzględnieniem poszczególnych zawodów uczniów.

Wystawa obu tych działów zadowoliła znawców w zupełności. Prac było wiele i wielka ich rozmaitość, a że przedmioty te stanowią drugorzędną potrzebę rzemieślnika, że były pod każdym względem dobre, nie będziemy się więc nad niemi dłużej zastanawiali i zwrócimy całą uwagę na przedmiot najgłówniejszy, tj. naukę rysunków.

Odnośnie do tych prac wypada nam dłużej się przy nich zatrzymać, rysunek bowiem jest podstawą fachowego wykształcenia rękodzielnika i zasługuje, aby przedmiot ten otoczono jak największem staraniem.

Odbywając od przeszło 10 lat w czasie wakacyi podróże za granicę, miałem sposobność nietylko oglą-

dania kilku wielkich wystaw, jak: paryskiej w r. 1889. pragskiej w r. 1891. i 1895., stockholmskiej w r. 1897, wiedeńskiej 1898 i mniejszych krajowych: insbrugskiej, zurychskiej itd., na których dział szkolny, a w szczególności szkół ludowych i przemysłowych, studyowałem z pewną satysfakcyą i znajomością rzeczy, ale zarówno poznajomienia się z organizacyą szkół przemysłowych ich kierunkiem i zadaniem.

Będąc nauczycielem ludowym i udzielając od kilkunastu lat nauki rysunków na kursach dopełniających, później uzupełniających, zajmując się od lat studenckich bez przerwy prawie tym przedmiotem, oddawałem się więc w czasie podróży moich dokładnym badaniom rozwoju nauki tej w szkołach ludodowych i przemysłowych, a zebrane w ten sposób doświadczenie i własne poglądy dają mi możność ocenienia rzeczy porównawczo i o wiele pewniej, niżbym to uczynić mógł, gdybym był pozbawiony tych podstaw.

Dlatego, zanim o wystawie rysunków cokolwiek powiem, chcę naprzód przedstawić główny i zasadniczy cel nauki rysunku zawodowego w szkole przemysłowej uzupełniającej, a to z tego powodu, że pod tym względem panują u nas jeszcze niejasne poglądy, a nawet w sferach fachowych rozmaicie się na cel ich zapatrują. (Patrz „Dziennik Polski“ N. 147. pt. „Wystawa prac rysunkowych“).

Nasze szkoły przemysłowe uzupełniające wieczorne mają charakter więcej ogólny, niż specyalny. Mają one młodzież rzemieślniczą przysposobić do zawodu, podając im wiadomości z rzemiosłem ich złączone, ponadto, specyalnie we Lwowie, wcielono w plan naukowy jeszcze religię i historyę ojczystą, aby młodzież na podstawie tych przedmiotów kształcić na dobrych, religijnych obywateli i patryotów.

Z pomiędzy nauk. do zawodu zastosowanych, najwybitniejszą jest nauka rysunku, a przedewszystkiem zawodowego. Przeznaczono też z tego powodu nauce tej najwięcej czasu. W klasie pierwszej nauka rysunku ma cechę ogólną, cechę nauki przygotowującej do rysunku zawodowego i rozpada się na rysunek wolnoręczny i geometryczny.

Oba te rodzaje mają wyrobić rękę i oko, poznajomić uczniów z elementami ornamentu i stylu, geometryą konstruktywną i projekcyjną.

Tu też nie mam nic do nadmienienia, gdyż pojęto cel należycie.

Inaczej jednak zrozumiano u nas cel rysunku zawodowego w szkole przemysłowej uzupełniającej, przynajmniej w sferach, stojących poza naszym zawodem. Sfery te stawiają mianowicie żądania, których nawet za granicą postawićby się nie odważono tej kategoryi szkół, chociaż rękodzieła i przemysł stoją tam wyżej, niż u nas, a szkoły te zupełnie inny, dziesięćkroć lepszy, mają materyał podmiotowy.

Oto chcianoby nie mniej, nie więcej, z rysunkiem zawodowym połączyć t e o r y ę  r z e m i o s ł a, czyli z n a w s t w o  i  f a c h o w ą  n a u k ę  r z e m i o s ł a. (Czytaj Nr. 147. „Dziennika Polskiego“).

Są to tak daleko idące idee, że spełnić się one dadzą tylko w zawodowych państw. szkołach przemysłowych. Widzimy bowiem, że tam rysunek zawodowy i teorya rzemiosła, która tylko łącznie z praktycznemi ćwiczeniami iść winna w parze, stanowią całość i nie są w rękach jednego nauczyciela, ale rozdzielone między dwóch, a mianowicie: nauczyciela rysunku zawodowego i nauczyciela fachowego, t. zw. werkmistrza.

Ale to są szkoły czysto zawodowe, szkoły, w których młodzież uczy się rzemiosła, z których wychodzi też w rzemiośle wyuczona, bez potrzeby odbywania praktyki u majstra.

Jeżelibyśmy taką przyjęli zasadę, jeżelibyśmy w szkołach uzupełniających uczyli na podstawie rysunku zawodowego teoryi rzemiosła — stałaby się szkoła ta zawodową — a dodawszy tylko warstat, mielibyśmy przemysłowo-fachową.

Tak pojmować cel szkoły uzupełniającej i rysunku zawodowego w tej szkole w żaden sposób nie można, bo pojmowanie takie jest błędne. Również stawianie żądań, iżby rysunkiem zawodowym wykształcić młodzież od młota i hebla na rysowników fachowych, którzyby sami sobie sporządzali projekta, jest niewłaściwe i tylko w pewnej małej mierze dopuszczalne. Szkoła przemysłowa uzupełniająca nie jest szkołą fachową, a g ł ó w n y  c e l  r y s u n k u  z a w o d o w e g o  j e s t  t e n:  i ż b y  p r z y  p o m o c y  m e t o d y  r y s u n k o w e j  n a u c z y ć  r z e m i e ś l n i k a  r o z u m i e ć  k a ż d y  r y s u n e k  f a c h o w y,  n a w e t  n a j t r u d n i e j s z y:  a  c h o ć b y  o n  p r z e d s t a w i a ł  p r z e d m i o t  n i e z n a n y  i  n i g d y  n i e  w i d z i a n y,  u c z e ń  p o w i n i e n  u m i e ć  w  f a n t a z y i,  n a  p o d s t a w i e  r y s u n k u,  o d t w o r z y ć  s o b i e  j e g o  o b r a z  w  c a ł o ś c i,  c z ę ś c i a c h  i  s z c z e g ó ł a c h,  w  p r a w d z i w e j  w i e l k o ś c i  i  p o s i ą ś ć  z d o l n o ś ć  n a  t e j  p o d s t a w i e  (rozwiniętej fantazyi)  p r z e d m i o t  t e n  w y k o n a ć  ś c i ś l e  p o d ł u g  r y s u n k u.

To jest niemal głównym celem rysunku zawodowego w naszych szkołach przemysłowych uzupełniających, a i we wszystkich szkołach zagranicznych tego samego charakteru, na drugim dopiero planie stoi wprawa w rysunku.

Że do celu głównego możnaby dojść bez rysowania, nie podlega kwestyi, bo mamy dziś wielu rzemieślników starszej gwardyi, którzy rozumieją się na rysunku fachowym, chociaż sami nigdy nie rysowali, są i prawnicy, adwokaci i innych zawodów ludzie, którzy również takie rysunki czytać i rozumieć umieją, a gdyby posiadali znajomość danego rzemiosła, potrafiliby przedmiot wykonać ściśle, chociaż także nigdy rysunku się nie uczyli.

Ale droga ta jest dłuższa i niepraktyczna, gdy tymczasem metoda rysunkowa jest krótsza, łatwiejsza i praktyczniejsza. Ponadto daje rzemieślnikowi zdolność własnoręcznego wykonania rysunku, co jest również potrzebą, ale drugorzędną, gdyż może to czy-

nie tylko w małym zakresie: przy większem zapotrzebowaniu rysunków zawodowych nie rzemieślnik, ale technik zawodowy sporządza rysunki, rękodzielnika rzeczą musi pozostać tylko wykonanie przedmiotów podług rysunku. (D. n.)

## Sprawy Towarzystw nauczycielskich.

### Towarzystwo naucz. szkół lud. m. Lwowa.

Na posiedzeniu Wydziału z dnia 17. maja br. uchwalono:

1. zwołać zgromadzenie nauczycieli, celem podjęcia dalszej akcyi w sprawie regulacyi płac;

2. uprosić R. sz. okr. o ułożenie turnusu awansu nauczycieli;

3. upoważnić prezesa do pertraktacyi z zarządem głównym Towarz. pedag., celem zakupna do spółki domu nauczycielskiego.

### Towarz. wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek m. Lwowa.

Oddani pracy zawodowej, zmuszeni myśleć ciągle o niej, nic dziwnego, że zapominamy o sobie. Jedynem Towarzystwem, przypominającem nam obowiązek pamiętania i o sobie, jest Tow. wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek szkół lwowskich, którego Walne Zgromadzenie odbyło się d. 18. maja b. r. w szkole wydziałowej im. kr. Jadwigi, przy udziale 32 członków. Zawiązane przed 10 laty, mając skromny fundusz 400 zł., przy oględnej administracyi, doprowadziło dziś kapitał żelazny do kwoty 3208 zł. 94 ct., ulokowany w papierach wartościowych a niemal drugie tyle rozdało w tymże czasie tytułem zapomóg koleżańskich między chorych członków, ich wdowy i sieroty.

Z nader treściwego sprawozdania dowiedzieliśmy się z żalem i zdziwieniem, że 2 szkoły lwowskie z przyczyn dotąd niewiadomych, mimo licznych zaproszeń, mimo, że niektórzy członkowie gron naucz., pracujących w tych szkołach, korzystali z funduszu zapomogowego Towarzystwa, nie poczuwają się dotychczas do moralnego obowiązku przystąpienia do Towarzystwa. Około tego, bądź co bądź, fanatycznego a nierzadkiego u nas objawu, obracała się też dyskusya, której wynikiem była uchwała: wysłania 2 delegatów (pni. Kulińska i p. Soleski) do owych 2 szkół, celem nakłonienia tamtejszych członków grona do przystąpienia do Towarzystwa.

Na wniosek komisyi kontrolującej (ref. p. K. Stanisławski) uchwalono Wydziałowi absolutoryum z zamknięć rachunkowych, skarbniczce zaś, pni Paklerskiej, za skrupulatną i sumienną pracę oklaskami wyrażono uznanie. Ze skromnych 10-centowych wkładek miesięcznych wpłynęło w r. z. 223 zł. 70 ct., z procentów zaś kuponów i darów 131 zł. 22 ct. W tymże czasie rozdano 13 zapomóg koleżańskich w ogólnej kwocie 215 zł., na jedną więc zapomogę przypadało przeciętnie około 18 zł. Wydatki na administracyę wynosiły w r. z. zaledwie 13 zł. 76 ct. Fundusz żelazny powiększył się w r. z. o kwotę 106 zł. 57 ct. Na r. 1899 w funduszu zapomogowym pozostało 62 zł. 10 ct.

Wynik wyborów był następujący: prezes: J. Fąfara, zastępczyni prezesa: J. Kulińska, skarbniczka: K. Paklerska, członkowie wydziału: Gałecki, Soleski, Moniak E., Cierpiałówna, Sedlaczkówna i Węclewska, zastępcy wydział.: ks. Chełmiński, Hollitscher i Maywaltówna, do komisyi kontrolującej weszli: Jaworska S., Szatkowska i Stanisławski.

Żałujemy, że nie dowiedzieliśmy się, jaki los spotkał fundusz t. z. pośmiertny, nad którym w swoim czasie strawiliśmy tyle posiedzeń. Pożądaną również byłoby rzeczą, aby nowo wybrany Wydział zastanowił się nad wynalezieniem nowych źródeł dochodu, celem wydatniejszego spieszenia z pomocą członkom nietylko w takich wypadkach, gdzie chodzi o leczenie rozwiniętych już chorób i kiedy najczęściej wszelka pomoc jest już spóźnioną, lecz także i wtedy, gdy chodzi o zapobieganie chorobom, przez wyjazd do miejsc klimatycznych lub uzdrowisk.

Nie małej również wagi powinien być wybór osobistości na delegatów z każdej szkoły, od nich bowiem, jako tych, którzy zbierają wkładki i przedkładają wnioski na udzielanie zapomóg, zawisł w wielkiej mierze rozwój i powodzenie Towarzystwa. Ze względu więc na tak szlachetny cel Towarzystwa, jak spieszenie sobie z wzajemną, koleżańską pomocą w najkrytyczniejszej chwili, bo w razie choroby lub innych nieszczęśliwych wypadków, wszyscy — bez wyjątku — powinniśmy otoczyć je dbałością i pieczołowitością, i jak największy rozwój Towarzystwa powinien być ambicyą naszą, do której urzeczywistnienia skupić należy wszystkie siły.

## KRONIKA.

**† Bandurowicz Michał,** starszy nauczyciel szkoły miejskiej im. Szaszkiewicza we Lwowie, członek Tow. naucz. szkół lud. m. L., zmarł na dniu 21. maja b. r. w Skolem.

Prawego charakteru i wielkiego poczucia obowiązku cieszył się zmarły sympatyą kolegów i uczniów. Odznaczając się wykształceniem muzykalnem, należał do tej małej garstki nauczycieli, którzy umiłowali pieśń i krzewili ją w szkole z zapałem wśród młodzieży. Niech mu ziemia będzie lekką! Wiecznaja pamiat!

**Wiedeńska Rada szkolna okręgowa** przeciw zarobkowaniu dzieci, obowązanych do nauki szkolnej. Nauczycielstwo miasta Wiednia już poraz wtóry podnosi tę okoliczność, iż rodzice i opiekunowie zmuszają swe dzieci, obowiązane do nauki szkolnej, do rozlicznych robót fabrycznych lub wchodzących

w zakres drobnego przemysłu, ażeby przez to zwiększyć swe dochody materyalne. Tego rodzaju posługiwanie się dziećmi szkodzi interesom szkoły, gdyż z jednej strony następuje zaniedbywanie obowiązków szkolnych, z drugiej zaś oddziaływa to na wychowawczą czynność szkoły o tyle, o ile u takich dzieci daje się zauważyć całkiem naturalne, przeciwne celom szkoły, zniżenie fizyczne i umysłowe a w wielu wypadkach nawet zgubny wpływ moralny.

Na tej podstawie rozpisała wiedeńska Rada Szkolna okręgowa okólnik do szkół ludowych i wydziałowych, zarządzający statystyczne dochodzenia celem zbadania jakości pracy i sposobu zarobkowania dzieci, obowiązanych do nauki codziennej.

**Zgromadzenie** prowizorycznych nauczycieli szkół lud. m. Lwowa odbyło się d. 20. maja, na którem zapadły następujące uchwały.

1) Wnieść prośbę do Rady miejskiej o przyspieszenie organizacyi stałych posad w myśl ustawy krajowej i uchwały Rady miejs., która orzeka, że na jednego stałego nauczyciela ma wypadać 70 uczniów.

(Jeżeli liczbę uczniów zapisanych w r. szk. 1897/8 podzielimy przez liczbę nauczycieli stałych, okaże się, że według brzmienia zacytowanej uchwały brakuje jeszcze 14 posad stałych zorganizowanych).

2) Wystosować petycyę do Rady miejsk., aby zechciała przy organizacyi płac wziąć na uwagę tę okoliczność, że nauczyciele młodzi. zmuszeni czekać na stałą posadę 10—15 lat, pozbawieni są zupełnie awansu, a posiadają te same kwalifikacye i pracują równomiernie, co nauczyciele starsi. Aby przeto po 5 latach prowadzenia klasy, względnie po 7—8 latach służby otrzymywali dodatek 120 zł. tak, aby płaca ich wynosiła 720 zł.

3) Co do prośby o ułożenie tury, według której mogliby nauczyciele awansować. uchwalono przyłączyć się do akcyi, jaką w tym kierunku podjęło Towarzystwo nauczycieli szkół m. Lwowa.

Do komitetu wykonawczego wybrano: pp. Budzanowskiego, Stachonia. Kwiatkowskiego Józefa, Krupińskiego Stanisława i Madydę.

**Śląscy nauczyciele** otrzymali (28. kwietnia b. r.) od Sejmu swojego tymczasowy dodatek za r. 1899 w następującej wysokości: naucz. szkół wydz. stali 150 zł., prowizoryczni 80 zł.; naucz. szkół ludowych stali 100 zł., prowizoryczni 60 zł., wszyscy, którzy mają egzamin wydziałowy a nie uczą w szkołach wydział. o 25 zł. więcej, naucz. robót ręcznych kwotę 8000 zł. do podziału.

**Młodzież szkolna w służbie obywatelskiej.** W Langenlois w Niższej Austryi powstał za inicyatywą tamtejszej straży pożarnej ochotniczej korpus strażacki, złożony ze starszej młodzieży szkół ludowych. Oddział ten podzielony jest na 4 sekcye: dachową, sikawkową, sanitarną i policyjną. Nie dawno odbywał się popis tej małej straży i wywarł niezmierne wrażenie. Instytucya ta jest wielkiego znaczenia pedagogicznego, gdyż przygotowuje młodzież do służby obywatelskiej najszczytniejszej, jaką jest pomoc niesiona bliźnim i rozbudza uczucie ludzkości. Ponadto ma ona znaczenie wielce praktyczne, bo przygotowuje młodzież szczególnie wiejską do rozumnej obrony i zwalczania żywiołu, który szczególnie w porze zbiorów niezmierne wyrządza szkody, dalej przysposabia wyborny materyał dla straży ogniowych ochotniczych.

Pisma niemieckie podnoszą objaw ten z uznaniem i spodziewają się, że przykład straży w Langenlois podziała zachęcająco, że w niedługim czasie powstanie korpusów takich więcej. U nas, gdzie tyle rocznie pożarów rujnuje mienie ludzkie, gdzie słomiane strzechy, lada iskrą dotknięte, buchają snopem płomieni, myśl tę przeszczepić nie byłoby grzechem, lecz zasługą. Dla Związku straży ogniowej ochotniczej byłoby to szczytnem zadaniem.

**Rada dla spraw sztuki** powstała przy ministerstwie oświaty w Austryi. Dnia 30. stycznia b. r. zatwierdziło już ministerstwo oświaty statut. Członków tej rady powołuje ministerstwo oświaty na przeciąg co najwyżej 5 lat. Zadaniem ich będzie rozpisywanie konkursów na państwowe roboty artystyczne, sprawy subwencyi artystycznych, pedagogia artystyczna, muzea i wogóle sprawy artystyczne. Z reguły rada ta zbiera się raz na rok, lecz minister może ją i częściej powoływać. Wśród członków, których powołano do tej rady na pierwszych lat 5, znajdują się między innymi: dr. Jan Bołoz Antoniewicz, prof. uniw. lwow., Julian Fałat, dyrektor krak. szkoły sztuk pięknych, hr. Karol Lanckoroński, Władysław Łoziński i dr. Maryan Sokołowski, prof. krak. uniwersytetu.

**Stowarzyszenie szkolne we Wiedniu** ma 276 oddziałów parafialnych, 35.000 członków, a budżet zeszłoroczny wskazywał pokaźną cyfrę 132.000 złr. Z funduszu tego utrzymuje 16 prywatnych szkół katolickich, a wspiera wiele innych. Własnem jego dziełem jest prywatne katolickie seminaryum nauczycielskie w Währing pod Wiedniem, połączone z konwiktem i szkołą ćwiczeń, liczące przeszło stu kandydatów. Subwencyę zaś pobierają: prywatne seminaryum w Tisis w Tyrolu, konwikty dla uczniów seminaryum w Gracu i Lincu, oraz nowicyaty dwóch zgromadzeń nauczycielskich: Braci Maryi w Gracu i Braci szkolnych w Strebersdorf pod Wiedniem. Stowarzyszenie ma własną drukarnię i wydaje trzy czasopisma: „Christliche Familie“, „Das gute Kind“ i „Weckrufe an das katholische Volk“, obok tego liczne broszury i kalendarze. Także z inicyatywy i pod wpływem towarzystwa szkolnego zawiązało się stowarzyszenie katolickich nauczycieli we Wiedniu i drugie w Tyrolu, ale te nie są tak liczne, jak podobne stowarzyszenie w Niemczech, które liczy 12.000 członków.

---



---

„Drukarnia Udziałowa“ we Lwowie, Lindego 8.